
KRONIKA

- **KORESPONDENT ROSYJSKI O PORZĄDKACH W WARSZAWIE W XIX W.**

Był rok 1884. Specjalny korespondent „Nowoje Wremia,” odbywał (incognito), służbową podróż z Petersburga do rosyjskiego „Kraju Zachodniego”, czyli do Królestwa Polskiego. Po śmierci ostatniego namiestnika Królestwa, Teodora Berga (1874 r.), urząd namiestnika został zlikwidowany, a Królestwo Polskie, jako Kraj Nadwiślański, zostało włączone do Rosji, a na jego czele stał generał-gubernator. Celem podróży korespondenta było opisanie rosyjskich realiów w Warszawie. Przesłał do redakcji trzy listy, w których zawarł spostrzeżenia, dotyczące całokształtu życia, w dziewiętnastowiecznej, „rosyjskiej” Warszawie. Oceniał również efekty likwidacji odrębności Królestwa Polskiego i proces rusyfikacji. Były to czasy panowania cara Aleksandra III (1881-1894), generał-gubernatorem był wówczas Romejko Hurko (1883-1894), głównodowodzący wojsk Warszawskiego Okręgu Wojennego.

*

Podróżował Koleją Terespolską obsługiwaną przez Polaków. Mowa polska go denerwowała, zżymał się, dlaczego Polacy pracują na ważnych liniach komunikacyjnych. Jednak już kupienie biletu i wejście do wagonu dostarczyło mu wiele miłych przeżyć. Często słyszał słowa: proszę, dziękuję, przepraszam. W liście umieszczonym na łamach „Nowoje Wremia”, a przedrukowanym przez wiele pism min. przez „Kraj” wydawany w Petersburgu, napisał: „Nawet w marzeniach nie przypuszczałem, że może panować taka kultura.” Był ciekaw Kraju Polaków, który co rusz przysparzał Rosji kłopotów. Redaktora szczególnie interesowała Warszawa pod prezydenturą gen. Sokratesa Starynkiewicza (1875-1892) Rosjanina, (korzenie polskie), człowieka powszechnie szanowanego przez „narodowość polską.” Znał zasługi Starynkiewicza dla Warszawy, a zwłaszcza budowę miejskich wodociągów i kanalizacji w latach 1876-1880.(?) Projektantem i budowniczym nowoczesnych sieci sanitarnych był inż. angielski Willam Lindley (1808-1900), znany z wielu podobnych rozwiązań w Europie min. w Hamburgu, Peszcie, Bazylei, Frankfurtu. Prezydent powierzył Lindleyowi na ten cel sumę dwóch milionów rubli. Z W. Lindleyem (ojcem) współpracowali jego synowie, inżynierowie William i Joseph. Pracami triangulacyjnymi w Warszawie kierował inż. Lichtweiss, jeden z czterech cudzoziemców pracujących w trzydziestoosobowym zespole Biura Kanalizacji i Wodociągów. Kore-

spondent miał zamiar zwiedzić Zakład Filtracyjny na Koszykowej, opisać znakomite maszyny z fabryki „Watta et Cie”, sprowadzane z Londynu. Na rozmysłaniach o innowacjach technicznych w Warszawie, szybko korespondentowi mijał czas.

Przez okno pociągu obserwował wieś i miasta i tak napisał do macierzystej redakcji: „Jedziesz niby przez rosyjską ziemię, widzisz niby rosyjski kraj, rosyjskie pola i lasy, a mimo to czujesz i coraz bardziej nabierasz przekonania, że Rosja pozostała za tobą, a ty jesteś zagranicą! Za granicą wpływu rosyjskiej cywilizacji [...] i to w kraju, który chociaż znajduje się w państwie rosyjskim, jednakże z uporem nie poddaje się rosyjskim wpływom.”

Warszawa zachwycała go architekturą, elegancją mężczyzn, urodą kobiet i czystością, napisał: „inne ulice, inne tramwaje, dorożki, ulice wysadzone drzewami, krzaki róż na rabatkach [...] nic nie przypomina Rosji. Po gładkich trotuarach suną eleganccy mężczyźni w lekkich paltach i bez kaloszy, piękne kobiety w futrach, to przecież styczeń.”

Zachwycał się kolorowymi szyldami, które „niby były wypełnione rosyjskimi napisami, ale jakie to było rosyjskie pismo? Tyle ono przypominało Rosję, ile w Moskwie – Tailleur de Paris Iwan Kirpitschew – przypomina Francję.” Uwagę korespondenta przyciągały wystawy licznych księgarń, niestety na tych wystawach z trudem dostrzegał rosyjskie tytuły. Zagniewany na brak rosyjskich książek napisał do red. „Novoje Wremia”, że „za to na wystawach królują Jan Sobieski, Stefan Batory oraz mnóstwo starożytnych pamiątek w dialekcie polskim, a wszystkie opracowane przez profesorów i nauczycieli pozostających na rosyjskiej służbie”. Miał poważne kłopoty ze znalezieniem rosyjskich księgarń, jako że „były usytuowane z dala od głównych ulic.” Księgarnia „Istomina” nie tylko była położona daleko od centrum, ale nic wspólnego z księgarnią nie miała, chociaż istniała od 1837 r. przynajmniej tak informował szyld wiszący nad jej wejściem. Handlowano w niej herbatą, kawą, słodyczami i napojami. Pozostałością po księgarni były obskurne kalendarze, i książki w rodzaju Obrusiteli-Łanskojowej oraz książeczki dla unteroficerów. Nie lepiej było w drugiej rosyjskiej księgarni „Karbasnikowa”, mieszczącej się w głębi wąskiej, bezludnej ulicy hr. Berga, nie było w niej ani książek ani prasy.

Uliczni sprzedawcy zachwalali pisma polskie, francuskie, niemieckie, niestety nie sprzedawali pism rosyjskich. Z polskich pism, jak zaobserwował, dużym zainteresowaniem cieszyły się: „Echo Warszawskie”, „Inżynieria i Budownictwo”, „Izraelita”, „Kłosa”, „Bluszcz”, „Przegląd Tygodniowy”, „Gazeta Warszawska”, „Kurier Warszawski”. Mniejszym zainteresowaniem warszawiaczy darzyli „Warszawski Dniownik”. Nacjonalistycznie nastawiony korespondent, oburzony na warszawskie porządki, dowiedział się, że prawdopodobnie jakąś rosyjską gazetę kupi u szwajcara w Hotelu Europejskim. W liście do redakcji postulował skuteczniejsze rozprawienie rosyjskiej książki i prasy w Kraju Nadwiślańskim. Wkrótce Gość dał się ponieść atmosferze warszawskich gwarnych ulic, rozświetlonych gazowym światłem, pachnących kawą ...i końskim nawozem. Kawiarniami był wprost zachwycony, napisał „Wspaniałe przybytki, które nie mają odpowiedników w miastach rosyjskich. Podawano w nich pyszne ciasteczka, różnie przygotowaną kawę, wymyślne desery, rozkoszne trunki.” Zapachu warszawskiej kawiarni nie kalają zapachy pieczenia zaprawia-

nej czosnkiem i cebulą. Do dobrego tonu, w męskim gronie, należało czytanie prasy wyłożonej w kawiarni, i dyskusja na tematy poruszane w artykułach. Lustrował twarze kobiet i mężczyzn i zapisał „Kawiarniani goście są roześmiani, weseli, wiele ładnych i eleganckich kobiet. Nie pali się tytoniu, jak w paryskim Caffé.” Słyszał rozmowy prowadzone po francusku, niemiecku, rosyjsku a przede wszystkim po polsku.

Przechodząc obok Warszawskiego Gimnazjum dostał się w sam środek wychodzącej po lekcjach dziatwy, napisał „Przyjrzałem się dzieciom i miałem przed sobą Rosjan, Polaków, Niemców, Żydów, lecz słyszałem tylko język polski.” Korespondent odwiedził Uniwersytet Warszawski, rozmawiał tam z kilkoma osobami. Zapoznał się z ilością studentów, było ich (w 1884 r): 111 Rosjan, 270 Żydów i innych narodowości, a „wszyscy mówili w dialekcie polskim”. Krytycznie ocenił oficerów rosyjskich za asymilowanie się z Polakami, za chodzenie do polskich teatrów, do Teatru Wielkiego, Rozmaitości, Małego(Graniowa), do Amfiteatru w Łazienkach, Teatru Letniego w Ogrodzie Saskim. Wypominał im, że chętnie odwiedzają teatry ogródkowe: Alhambrę, Tivoli, Bellevue, Eldorado i inne. Z niesmakiem opisał panującą atmosferę w rosyjskiej (?) Chatcau des fleurs, będącej restauracją z teatrykiem, miejsce często odwiedzane przez Rosjan zwłaszcza przez oficerów rosyjskich. Oto fragment opisu: „Jarzące światło gazu. Upał, tumult, brzęk talerzy i szklanek, kłęby tytoniowego dymu [...]. Na sali, w rzędach krzesel i dookoła stolików, przeważający element stanowią oficerowie wszelkiej broni, począwszy od chorążego do pułkownika włącznie.” Oprócz wojskowych uczestnikami tej oryginalnej restauracji byli również cywile, zwłaszcza „wiele dam postrojonych i wymalowanych.” Wszyscy czekają na występy, wreszcie ukazują się artystki! Korespondent jest zniechęcony i poirytowany. Tak opisuje to wydarzenie: „wchodzą szansonistki, podkasane i krzykliwe, śpiewając uliczne piosenki wiedeńskie. Zjawia się oczekiwana przez widownię Madmuasell, zdaje się Niemka, ale ubrana jak mamka rosyjska. Znośnie śpiewa. Widownia szaleje na dźwięk rosyjskiej piosenki „Kogda-b` on znał?” Rosjanie w pieśniach dawali upust tęsknocie za rodziną, przyjaciółmi, Ojczyzną. Ekstaza rodaków denerwowała korespondenta, jako że nie tylko śpiewali, ale i donośnie wykrzykiwali nazwy rodzinnych miast. Wieleletni pobyt na obcej ziemi nie sprzyjał spokojnym śpiewom i rozmowom. Na zwróconą uwagę, korespondent otrzymał następującą odpowiedź: „posiedź tak 10 lat w Warszawie bez rosyjskiego teatru, towarzystwa i przyjdź tutaj, wtedy należycie ocenisz nasze zachowanie. Tu przynajmniej czuć Rosję! Słysząc mowę ojczystą, rosyjską pieśń płynącą ze sceny, która wkrada się w duszę i wy-ciska łzę.”

Korespondent odwiedził „Warszawskoje Ruskoje Sobranje”, klub powstały w 1859 r. Niestety nie znalazł w nim żadnej działalności kulturalnej, członkowie klubu tylko grali, całymi godzinami, w karty. Jako korespondent miał duże uprawnienia, jako że jego uwagi zostały poważnie potraktowane przez stosowne władze. Za niewłaściwą pracę „Warszawskoje Ruskoje Sobranie” do dymisji się podali gen. lejtnant W. D. Dandewille, A. L. Apuchtin i I. Paniutin.

Wnioskował, aby „bezwarunkowo zastąpić warszawskie wojska świeżymi siłami z Rosji ze względu na asymilację oficerów rosyjskich z Polakami. Oficerowie rosyjscy, pozostający nieraz 20 lat w Warszawie zmienili się, przywykli do nowego otoczenia, mówią po polsku, czytają polskie książki i gazety.

Wygłaszają poglądy kompromitujące Rosjan i Polacy, bardziej w masie cywilizowani, „spoglądają na nas, jak pies na kij”.

Zwrócił też uwagę na długi oficerów, wynikające z pożyczek zaciąganych u warszawskich Żydów i na ten temat pisał: „Pożyczają na wysoki kredyt. Pieniądze wydają na karty, restauracje i kobiety. A dzieje się tak, jako że Rosjanie nie mają pełni życia rodzinnego i brakuje im rosyjskich bibliotek, rosyjskiego teatru, galerii i odczytów.” W tej sprawie monitował u gen. Albedyńskiego i hr. Kotzebne. Z rozmów, z tymi osobami, nie był zadowolony, jako że obaj byli zdania, iż żadne zmiany wprowadzone na siłę nie zmienią przyzwyczajzeń oficerów. Ci nie będą chodzić do teatru rosyjskiego, na wykłady, bo są ciekawi różnych kultur. Nie są, zatem potrzebne wydatki na budowę rosyjskiego teatru, itd.

Skrytykował działalność Magistratu Warszawy w różnych sprawach, między innymi w sprawie sporządzania zarządzeń. Do czego to podobne, aby Magistrat pisał zarządzenia w dialekcie polskim? Po licznych interwencjach, zarządzenia były wydawane w dwóch językach: polskim i rosyjskim. Pochwalił ówczesne władze rosyjskie za wydanie pozwolenia na budowę Biblioteki Żydowskiej powstałej z inicjatywy Bernsteina, znanego warszawskiego bogacza. Wspominał o Słonimskim, red. „Halcfira”, o dr. Cylkowie, znanym kaznodzieju w synagodze, Kohnie, współpracowniku gazety „Izraelita”, którzy współfinansowali budowę tejże biblioteki. Poparł działanie gen. gub. Hurki w sprawie ograniczenia żydowskich lekarzy w Królestwie Polskim (Kraju Nadwiślańskim), zwłaszcza w Warszawie. Pozwolono tylko 5% na pracę w Warszawie, pozostałych wysłano do pracy w Krasnojarsku, na Sachalinie i w Turkiestanie.

Korespondent pochwalił rosyjskie władze za wystawienie w Warszawskim Muzeum Przemysłu zbiorów prof. B. Dybrowskiego. Zwiedzający poznawali faunę i florę Kamczatki oraz Jeziora Bajkał. Muzeum mieściło się w pałacu hr. Krasińskiego. Odnotował w liście do red. „Nowoje Wremia, że narodo-wość polska żywo interesuje się czwartą ekspedycją naukową pułkownika Mikołaja Przewalskiego, wybitnego geografa, podróżnika, badacza Azji Środkowej, który 1884 r. miał nadzieję dotrzeć do źródeł Żółtej Rzeki, zwiedzić krainę Sikoń i przepłynąć jeziora: Zajsan i Syhuł.

Korespondent podziwiał w Towarzystwie Sztuk Pięknych płótna Henryka Siemiradzkiego (1843-1902) w tym „Luciollę”. Żywo interesował się twórczością Marii Konopnickiej, która zapowiedziała walkę z ogłupianiem kobiet. Zapowiadało się, że M. Konopnicka zapłodni Warszawianki „energiją, pracą i rozbudzi w nich zapotrzebowanie intelektualne.”

Zofia Lech

TO DLA MAMY

„Życiorys” – taki tytuł dała swym wspomnieniom Stanisława Terlikowska, moja przyjaciółka ze Związku Sybiraków. Poznałam ją przed dziesięć laty, gdy z redakcji warszawskiego „Sybiraka” odeszła Irena T. Zostałam sama „na gospodarstwie”, poszukując pilnie współpracowników. Zgłosiły się trzy osoby: Marysia Grzegorzowska, Zosia Rosińska i nieżyjący już dziś Artur Słomiński. Postanowiłam rozsyłać nasz kwartalnik nie tylko – jak dotychczas – do Kół Z.S. Oddziału Warszawskiego, ale także do potencjalnych czytelników spo-

za Związku, w tym – zgodnie z zasadami – do Biblioteki Narodowej, Jagiellońskiej i Ossolineum. Szukaliśmy w Kołach Oddziału osoby za te wysyłki i kolportaż wewnętrzny odpowiedzialnej.

Oddział Warszawski Związku Sybiraków zajmował dwie izby tzw. niskiego parteru w gmachu wydawnictwa „Bellona”. W ciemnej, dusznej suterenie redakcja miała biurową szafkę a raz w tygodniu cały ów lokal był do naszej dyspozycji. W tej piwnicznej izbie (kłania się Konopnicka) zjawiała się któregoś dnia Stasia i została naszą kolporterką. W „stopce” redakcyjnej debiutowała w numerze 4/28 z grudnia 2000 roku a że Oddział zaniechał wydawania biuletynu z końcem roku następnego, pozornie rozkolportowała tylko cztery jego numery. Ale pracy miała znacznie więcej, bo trzy wiodące Biblioteki życzyły sobie skompletować nasz tytuł za sześć lat minionych. Na apel redakcji, Koła przekazywały zaległe egzemplarze, rozsyłane skrupulatnie przez Stasię. Bieżący rozdzielnik liczył ponad 20 adresów, z Kół Oddziału zgłaszali się kolporterzy, pracy nie brakowało.

Wracając tramwajem z odległego cmentarza, na którym pożegnałyśmy naszego kolegę, zapytałam Stasię, gdzie była na zesłaniu. Opowiedziała mi w wielkim skrócie historię swoją i najbliższych a była to opowieść tak różna od wszystkich dotychczas zasłyszanych, bądź przygotowanych do druku, że prosiłam, aby ją spisała. Chciałam opublikować w naszym kwartalniku jako przykład walki o wyrwanie się z ZSRR. Minęło kilka tygodni, wreszcie rękopis otrzymałam. Pisany pod presją danej obietnicy, pełen emocji mimo upływu wielu lat od opisywanych zdarzeń, wymagał dopracowania. W tym czasie Urząd ds. Kombatantów odmówił dalszego finansowania druku (redagowany był SYBIRAK społecznie) i Oddział zaniechał wydawania biuletynu. Gdy likwidowałyśmy naszą redakcyjną szafkę, Stasia przekazała mi swoje „wypracowanie domowe” ze słowami: „zrób z tym, co chcesz, tylko nie licz, że jeszcze kiedyś do tego wrócę”. Ona jest teraz bardzo chora, sama więc wróciłam do wielostronicowego rękopisu.

„Ja, Stanisława Terlikowska, z domu Wolańska. Ojciec Kazimierz, matka Karolina Wolańscy. Urodzona 22 marca 1925 r. Osada Armatniów, pow. Łuck, woj. Wołyń. Do 1940 r. mieszkałam z rodzicami i rodzeństwem: brat Władysław Wolański ur. 1923 r., młodszy brat Kazimierz Wolański ur. 1930 r. na Kresach Wschodnich, osada Armatniów, pow. Łuck, woj. Wołyńskie. W 1940 r. 10 lutego moją rodzinę: Matkę z synami, moimi braćmi, deportowano na Syberię. Ja ocalałam, ponieważ byłam poza domem. Ojca też w domu nie było, nie wrócił z wojny.” Tak zaczęła Stasia swój „Życiorys”. Uzupełniony jej opowieścią z warszawskiego tramwaju na trasie z Marymontu do śródmieścia, daje obraz jej zmagania z twardym losem.

Pod sowiecką okupacją życie matki i jej trojga dzieci w osadzie Armatniów toczyło się spokojnie. Gospodarowali bez ojca ale na własnej ziemi, co niedziela wyprawiali się do odległego o 8 km parafialnego kościoła w Kiwercach. Gdy nocą 10 lutego 1940 r. do ich domu wtargnęli funkcjonariusze NKWD, zastali tylko matkę i jej synów, bo córka nocowała u rodziny w sąsiedniej wsi, ojciec zaginął na wojnie. Zabrali matkę i braci, wywieźli z innymi na Syberię i nagle 14-letnia dziewczyna została sama, bez domu, zajętego na posterunek sowieckiego okupanta, bez środków do życia, bez jakichkolwiek dokumentów. Dobrzy ludzie przekazali po paru miesiącach list od matki, z Syberii,

ale kontakt urwał się po 22 czerwca 1941. O śmierci matki, zmarłej z głodu na zesłaniu w 1942 r. dowiedziała się od ojca, z którym odnaleźli się w 1952 roku. Ojciec, internowany po zakończeniu wojny polsko-niemieckiej, zbiegł z obozu, ukrywał się w stolicy i jako żołnierz Armii Krajowej walczył w Powstaniu Warszawskim. Ciężko ranny, wyciągnięty spod gruzów przez kolegów przeżył i został w Warszawie. Od przypadkiem spotkanego znajomego dowiedział się, że Stasia jest we Lwowie. Przez tamtejszych przyjaciół odnalazł ją i przyjechał, aby zabrać córkę do Polski. Po 13 latach rozłąki przekazał Stasi wiadomości: o zgonie matki, o losie braci, o swej nowej rodzinie. Wyjazd córki okazał się niemożliwy, wrócił sam. Zmarł w 1975 roku w wieku 75 lat, został pochowany na Powązkach.

Wróćmy do Stasi, ona z kolei starała się przetrwać niemiecką okupację we Lwowie. Pracowała w polskich domach za dach nad głową i wyżywienie, raz wpadła w łapance i trafiła do obozu przejściowego przy ul. Pierackiego, ale nie dała się wywieźć na roboty do Niemiec – uciekła z transportu. Przyszła druga okupacja sowiecka, Polacy opuszczali Lwów, darowany przez aliantów Stalinowi. Stasia wraca na wieś, gdzie łatwiej zarobić na życie. „Ile nocy spędziłam w polach, w zbożach, ukrywając się od morderców, cierpiąc głód i chłód, w stodołach, żeby nikt nie zauważył. Z nastaniem dnia starałam się zapracować na kawałek chleba, pomagałam w polowych robotach w gospodarstwach. Codziennie dochodziły słuchy o masowych mordach rodzin polskich w okrutny sposób. Ciągle miałam nadzieję, że matka z braćmi wróci, bo dochodziły słuchy, że wracają do Polski deportowani. Bardzo często przebywałam na Dworcu Głównym we Lwowie, ogłaszałam nazwisko, ale bez skutku. I tak sama musiałam wegetować przez te długie lata po wojnie, bardzo niebezpieczne dla obywateli polskich, żyjących wśród wrogów. Kiedy w 1950 roku zaczęła się paszportyzacja ludności, postanowiłam skorzystać z tej możliwości. Jak już wspomniałam, nie miałam żadnych dokumentów, wydali mi na trzy miesiące ważności dowód rejestracyjny, z którym mogłam zameldować się i podjąć pracę. Pierwszą pracę podjęłam w spółdzielni przy ul. Leszczyńskiego, produkowano tam różne rzeczy. Ja pracowałam przy szyciu koszul męskich. Po jakimś czasie zostałam przeniesiona na punkt repasacji pończoch (podnoszenie oczek), to był bardzo potrzebny zawód po wojnie.

W 1952 r. podjęłam pracę w fabryce państwowej; tylko w przedsiębiorstwach państwowych wydawali książeczki pracy, w spółdzielniach – tylko zaświadczenie, taki świstek i to na bardzo lichym papierze gazetowym. Był problem, żeby z takiego przedsiębiorstwa się zwolnić, panowało tam prawo obozowe. Mnie udało się przez komisję lekarską, ponieważ groziła mi utrata wzroku od złego oświetlenia. I tak zdobyłam pierwszy dokument: książeczkę pracy. Potem poszłam na kurs kroju i szycia, który ukończyłam z bardzo dobrym wynikiem, następnie pracowałam jako gorseciarka w spółdzielni, miałam już zapewniony byt i mieszkanie. W 1952 roku we wrześniu wyszłam za mąż za Michała Terlikowskiego, który też pracował w tej spółdzielni jako krawiec. Stopniowo doszliśmy do jednego pomieszczenia bez żadnych wygod, sanitariaty i woda – na balkonie, wspólne z pięcioma sąsiadami. Po trzech latach zamieniliśmy naszą izbę na pokój z kuchnią w centrum Lwowa, też bez wygod, tylko woda była w kuchni.

W 1956 roku była następna repatriacja do Polski. Ale z tymi dokumentami nie było szansy wydostać się z tej niewoli. Do parafii do Kiwerc pisałam kilka razy o metrykę, odpowiedzi nie otrzymałam. Zwróciłam się do Urzędu Stanu Cywilnego we Lwowie o wydanie mi metryki „medycznej”. I – o dziwo – po trzech tygodniach otrzymałam wezwanie po odebraniu metryki. Okazało się, że Urząd otrzymał z parafii Kiwerce moją metrykę urodzenia, z czego byłam bardzo szczęśliwa!”

Radość Stasi okazała się przedwczesna, bo w metryce błędnie podano imię i datę urodzenia. Sprostowanie danych trwało długo, sprawa była dla sowieckich urzędników podejrzana, w dodatku petentka nie godziła się na prawosławne imię Ewstachija (Jewstachija) „w życiorysie pisałam, że rodzina była deportowana a ojciec mieszka zagranicą, w pańskiej Polsce, to traktowano mnie jak wroga. W sercu głęboko były ukryte marzenia, aby się wydostać z tej niewoli. Mąż okazał się chorym człowiekiem, alkoholikiem. Nie chciał się leczyć, bo uważał, że zachowuje się normalnie, jak większość tamtych obywateli.”

Kilkuletnie leczenie, w tym dwie operacje nie dało Stasi szansy zrealizowania jej marzenia o macierzyństwie. W 1960 r. w wielodzietnej rodzinie jej krewnych na wsi przyszła na świat kolejna córka, którą zaproponowano jej ma wychowanie „przywieźli dzieciątko rodzice i w Radzie Narodowej wobec urzędnika zrzekli się na korzyść naszą, adopcję załatwiono od ręki i tak zostałam matką czteromiesięcznej dziewczynki. Wychowałam córkę do 20 roku życia. W 1980 roku, po zakończeniu medycznego technikum, wyszła za mąż. W dzień ślubu dowiedziała się, że nie jestem jej biologiczną matką a jej rodzice zmarli kiedy ona miała 12 lat. Z mężem przeżyłam 28 lat strasznej męki. Przed ślubem córki rozwiodłam się z mężem, aby dać córce oddzielne mieszkanie.”

W tym samym 1980 roku od rodziny z Polski otrzymała zaproszenie, toczyła się bowiem sprawa spadku po ojcu. W tym samym czasie tylko raz w roku na zaproszenie można było przyjechać, więc postanowione: „jadę do Polski. Kiedy się zjawiłam w sądzie, pani sędzia była bardzo zadowolona, bo sprawa się rozwiązała. Wszyscy znajomi i rodzina zaczęli mnie przekonywać, że powinnam zostać w Polsce. Ale to nie takie było proste. Kiedy poszłam do urzędu z zapytaniem czy mogę tu zamieszkać, ponieważ mam nieruchomości, odpowiedź była taka, że do spadku ma pani prawo a do zamieszkania takiego prawa panie nie posiada. Więc poradzono mi wstąpić w związek małżeński z obywatelem Polski. Poznałam przez przyjaciół starszego pana, wdowca i zawarliśmy związek małżeński. Po 40 latach niewoli, 25 września przekroczyłam w Przemysłu granicę, byłam tak szczęśliwa, że na kolanach ucałowałam bruk ziemi ojczystej, płakałam z radości. Ludzie pomogli mi przenieść bagaż, bo jechałam z całym dobytkiem, pomogli przesiąść się do pociągu warszawskiego i tak się udało moje marzenie.”

Przez rok mieszkała z ciężko chorym mężem (astma) w jego kawalerce, zanim otrzymali mieszkanie przy ul. Obozowej. W dniu przeprowadzki odebrała telegram ze Lwowa, od córki z wiadomością o śmierci pierwszego męża. A w kilka miesięcy później umiera w szpitalu drugi, dzięki któremu mogła przyjechać na stałe do Polski. Zostaje znowu sama, nie licząc dalszej rodziny; córka z mężem musiała zostać we Lwowie. W 1994 roku spotyka przypadkiem u znajomych swą młodzieńczą miłość ze Lwowa. Ten starszy, schorowany, ale pogodny człowiek proponuje jej małżeństwo, sam owdowiał przed laty. Licząca lat

69, wiedząc, czym jest pielęgnowanie schorowanego człowieka, doświadczona ciężko życiem, wychodzi ponownie za mąż. Kiedy poznałyśmy się, była znów wdową, trzecie małżeństwo trwało niecały rok. W swym życiorysie, Stasia wspomina je dobrze, kończąc: „Spełniłam życzenie męża, aby spoczął w grobie w Sopocie. Grób był przez niego projektowany. Był marynarzem, takie miał życzenie, spoczywać blisko morza, które tak bardzo kochał.”

Pytałam Stasię, skąd jej ofiarna praca na rzecz Związku Sybiraków w dobie, gdy tak trudno znaleźć społeczników. Odpowiedziała: „to za mamę, ona tam umierała z rozpacz, zostawiając na Syberii dwie sieroty, obcych ludzi prosiła, aby je do Polski zawieźli, nie zostawiali na obcej ziemi, to dla mamy, dla niej”.

Krystyna Żemralska

• SYBERYJSKA OPOWIEŚĆ

Przeżycia Polaków, którzy w latach 1940-1946 doznali skutków stalinowskich represji w formie deportacji z Kresów Wschodnich na nieznane obszary imperium sowieckiego, w tym na teren Syberii, były przedmiotem licznych ustnych relacji żyjących jeszcze Sybiraków oraz tworzywem opracowań naukowych i literackich. Także kinematografia, na bazie posiadanych materiałów wspomnieniowych, dokonała wiele prób fabularyzacji zesłańczych wspomnień, dając mniej lub bardziej wiarygodny przekaz dla potomnych.

Telewizja, jako młodsza siostra kinematografii, do pewnego czasu była odbierana przez widzów głównie jako emitent produkcji o charakterze dokumentu i to nie zawsze rzetelnego. Dopiero w czasie ostatniej dekady, wiele ośrodków telewizyjnych w kraju dokonało pogłębienia kontaktu z problematyką losów mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wielkie na tym polu zasługi odnotowuje od kilku lat oddział TVP we Wrocławiu, w strukturze którego działa kierowane przez redaktor Grażynę Orłowską-Sondej „Studio Wschód”. Zasadą kierowanej przez nią redakcji jest wiele reportaży z terenów Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Litwy, a wiosną 2009 roku narodził się pomysł wyprawy na Syberię, aby podążyć szlakiem byłych mieszkańców Kresów oraz pokazać ich pogmatwane losy w miejscach deportacji.

Wybór padł na tematykę przeżyć najmłodszych zesłańców w syberyjskich sierocińcach, a w tym konkretnym przypadku w „diedomie” w Małej Minusie. Wyprawę zaplanowano na początek sierpnia 2009 r., a przewodnikiem w podróży był autor tego artykułu wywieziony na Syberię w lutym 1940 r. w wieku 3 lat. Dla wprowadzenia do tematyki, godzi się na wstępie przedstawić kilka informacji o miejscowości będącej celem wyprawy oraz o historii jej odkrycia dla potrzeb współczesnych retrospekcji. Po tym wprowadzeniu łatwiej będzie współuczestniczyć w podróży i spotkaniu z realiami Syberii.

Mała Minusa to miejscowość położona w Kotlinie Minusińskiej w Krajoznajarskim Kraju, około 8 km na wschód od centrum regionu – Minusińska. Region sąsiaduje przez rzekę Jenisiej z centralną częścią Republiki Chakasja, w tym z jej stolicą – Abakanem. Współcześnie, Mała Minusa jest typową wsią syberyjską o wysokiej kulturze rolnej i dużej efektywności produkcji, zapewniającej dostatanie życie swym mieszkańcom.

W czasie II Wojny Światowej, w latach 1943-1946, w budynku miejscowej szkoły, funkcjonował polski dom dziecka, dający schronienie około 130 dzieciom polskim, zebranych z różnych miejsc na obszarach Południowo-Zachodniej Syberii, dokąd wcześniej, w ramach deportacji politycznych z terenu wschodnich województw Polski, trafili wraz z całymi rodzinami. Historyczną refleksję o tamtej Małej Minusie zainicjowałem w 2000 r. jako wychowanek tego domu dziecka przy wsparciu prezesa Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej „Polonia” w Republice Chakasja dr.Sergiusza Leończyka, na spotkaniu w Irkucku z okazji obchodów 10 rocznicy polonijnej organizacji „Ogniw”. Pogłębienie zainteresowania tematem i dalsze rozwinięcie stanu wiedzy z tego zakresu nastąpiło z udziałem prezesa Polonii Minusińskiej Olgi Tiemierowej, przy wielce życzliwej akceptacji władz administracyjnych Minusińska i Małej Minusy, a także przy wydatnej pomocy organizacyjno-materialnej rządu Republiki Chakasja.

Dzięki aktywnym działaniom ludzi dobrej woli z Polski i Syberii, w dniu 29 września 2001 r. dokonano odsłonięcia i poświęcenia na budynku byłego domu dziecka w Małej Minusie tablicy pamiątkowej, będącej od tej pory symbolem jakże powikłanej historii polskiego narodu. W Muzeum Regionalnym w Minusińsku, kierowanym przez długoletnią dyrektor Ludmiłę Jermołajew, wykonano i złożono księgę pamiątkową z listem intencyjnym dotyczącym gromadzenia materiałów historycznych i kulturalnych dotyczących Ziemi Minusińskiej.

Upływający czas jest nie tylko najlepszym lekarzem duszy, ale też selekcjonuje i ubarwia wspomnienia, kształtując stopień nieustającej nostalgii za tym, co bezpowrotnie przemija i tworzy indywidualną historię życia. Byli wychowankowie „dietdomu” w Małej Minusie, nazywający siebie „minusińczykami”, zarejestrowali w swej pamięci niezbyt piękny subiektywny wizerunek okresu pobytu w tej placówce opiekuńczo-wychowawczej. Lata 1940-1946, widziane przez pryzmat okrutnej deportacji z rodzinnych pieleszy na obszary Syberii i długiej tułaczki po różnych miejscach odosobnienia, pozostawiły bolesną bliznę na psychice żyjących jeszcze wychowanków i trudno jest się dziwić schorowanym już dzisiaj 70-80 latkom ich klaustrofobii i braku podatności na próby innego spojrzenia na związane z tym fakty.

Trzeba było więc skutecznego impulsu, stwarzającego możliwość dokonania konfrontacji zachowanych wspomnień z rzeczywistością, a w konsekwencji do zbudowania obiektywnego obrazu swej przeszłości. Takim impulsem, były spontanicznie działania grupy wychowanków sierocińca na rzecz odtworzenia historii spędzonego na Syberii dzieciństwa. W dniach 19-23 maja 2002 r. w miasteczku Iława, w północno-wschodniej części Polski, odbył się kolejny Zjazd Sierot Polskich, byłych wychowanków syberyjskich domów dziecka. W iławskim zjeździe uczestniczyło 14 wychowanków „diet domu” w Małej Minusie, wśród których zrodziła się myśl odwiedzenia miejsca swego wojennego dzieciństwa. Osób chętnych do zrealizowania tego zamiaru było wiele i tylko należało skonkretyzować sposobność do wyjazdu i program wycieczki. Ostatecznie, do definitywnego uczestnictwa w wycieczce zadeklarowało się oprócz autora artykułu 5.osób, a okazją do podjęcia poważnych rozważań na temat wyjazdu do Małej Minusy, stało się otrzymane zaproszenie od organizacji polonijnej „Latarnik” w

Tiumeniu, do wzięcia udziału w zaplanowanych w dniach 16-17 maja 2003 r. uroczystościach Jubileuszu X-lecia tego stowarzyszenia.

Biorąc pod uwagę znaczną odległość Syberii od Polski, w ramach dobrze pojętej ekonomiki podróży i wykorzystania czasu na zapoznanie się ze współczesnym odradzaniem się kultury i świadomości etnicznej Polaków za Uralem, w porozumieniu z dr. S. Leończykiem przyjęto koncepcję wykorzystania tej podróży do Tiumenia z przedłużeniem jej do Abakanu i Małej Minusy. Wystarczyło bowiem odbyć 36-godzinną podróż pociągiem z Tiumenia do Abakanu, aby ponownie spotkać się z wojenną historią. Wariant organizacyjny został zaakceptowany przez potencjalnych uczestników i organizatorów. Zatem po uroczystościach w Tiumeniu, na dworcu kolejowym w tym mieście nastąpiło połączenie z grupą jadącą bezpośrednio z Moskwy i dalej wszyscy podróżowali pod opieką dr S. Leończyka, który specjalnie przyjechał do Tiumenia na spotkanie gości.

Wczesny poranek 20 maja 2003 r. przywitał w Abakanie gości z Polski szarością i kałużami wody po nocnych burzowych opadach, chociaż na nieboskłonie można było już dostrzec zapowiedzi późniejszej poprawy pogody. Na mokrym peronie witali nas przedstawiciele abakańskiej Polonii w osobach Wiceprezes Zarządu Ludmiły Koczetowej i jej męża Aleksandra, których twarze promieniały radosnym spojrzeniem i życzliwością. Po krótkich, serdecznych powitaniach, kolumna kilku samochodów odwiozła przyjezdnych do hotelu „Abakan”, gdzie nastąpiło zakwaterowanie i kilkugodzinny odpoczynek po długiej podróży. W hotelu dołączył do grupy profesor Antoni Giza z Uniwersytetu Szczecińskiego.

Gospodarze nie dali jednak szans na zbyt długi odpoczynek i już o godzinie 14. nastąpiło oficjalne spotkanie w siedzibie rządu Republiki Chakacji z Prezesem Komitetu ds. Polityki Narodowościowej Panią Minister Lubow Josziną. Niezwykle ciepła i serdeczna rozmowa uczestników „ekskursji” z Panią Minister i Prezesem Zarządu Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej „Polonia” dr. Sergiuszem Leończykiem, była dobrą zapowiedzią na nasz dalszy pobyt na Syberii. Ukoronowaniem tak dobrze rozpoczętego dnia, stało się przemilę spotkanie z przedstawicielami abakańskiej Polonii w siedzibie miejscowej szkoły, prowadzącej naukę języka polskiego. Prezentacje artystyczne członków polonijnych zespołów oraz wspólna kolacja trwały od godz. 17. do godzin wieczornych. A potem już w hotelu, uczestnicy wycieczki przeżywali treść przed jutrzejszym spotkaniem z historią, a więc przed wyjazdem do Minusińska i Małej Minusy.

W dniu 21 maja 2003 r., punktualnie o 9.30, grupa ruszyła mikrobusem w stronę Minusińska. Znajdujący się w samochodzie „minusińczycy”, z biciem serc patrzyli na mijaną drogę, oglądali budzące skojarzenia pejzaże oraz prześcigali się w opowiadaniu zapamiętanych przeżyć i doznań z okresu pobytu na tych terenach Syberii. Przed tablicą oznaczającą roгатki Minusińska, samochód zatrzymał się na chwilę i wszyscy stanęli do wspólnej fotografii, upamiętniającej rozpoczęcie ostatniego odcinka tej nostalgicznej podróży do miejsc swego wojennego sieroctwa.

Oprócz autora niniejszego artykułu, w „ekskursji” uczestniczyli: rodzeństwo Janiny i Józefa Bołonkowskich, żywiących cichą nadzieję odnalezienia na

cmentarzu w Małej Minusie śladów pochówku swojej matki oraz trzy siostry Bogusławskie: Henryka, Honorata i Danuta, w których imieniu, najbardziej aktywna we wspominkach była Henryka. Po zwiedzeniu centrum miasta oraz biblioteki i Muzeum im. Martianowa, w czym osobiście i z dużą życzliwością towarzyszyła dyrektor Ludmiła Jermołajewa, a następnie po wizycie w studiu miejscowej rozgłośni radiowej i udziale w okolicznościowej audycji, grupa narazie udała się do Małej Minusy, na spotkanie ze „swoim” diet domem.

Trudno jest opisać wzruszenie, jakie ogarnęło uczestników wycieczki po przybyciu na miejsce. Licznie zgromadzeni mieszkańcy wioski, a zwłaszcza dzieci, zgotowali gościom z Polski i towarzyszącym im przedstawicielom władz administracyjnych Minusińska i Małej Minusy, a także rządu Republiki Chakasji – tak gorące powitanie, że wzruszenie ścisnęło gardło, a łzy same płynęły z oczu. Spotkanie uświetniły miejscowe zespoły artystyczne, w tym polonijny zespół „Czerwone Jagody”, a kontakt z żywą historią, uczestnicy uzyskali dzięki wspomnieniom Aleksandra Sołdatowa, który opowiedział przeżyty w 1943 roku osobisty kontakt z „diet domem” i jego ówczesną kierowniczką, Polkę Marią Karską.

Wspólny obiad w siedzibie administracji wioski oraz wymiana drobnych upominków i pamiątek, sprzyjały nawiązaniu serdecznych więzi pomiędzy gospodarzami i gośćmi. Niezastąpionym pomostem między nimi, byli przedstawiciele władz organizacji polonijnych z Minusińska i Abakanu, skutecznie kreujący rodzinną atmosferę spotkania. Goście z Polski nie ukrywali wzruszenia i szczerze wyrażali wdzięczność za przeżyte doznania mówiąc: „Dziękujemy Ci Syberio za możliwość zmiany dotychczasowego o Tobie mniemania. Z krainy o budzącym groźbę obliczu, jawisz się nam teraz krajem przyjaznym i szczęśliwym, gdzie w wysokiej cenie jest wzajemne poszanowanie ludzi i gościnność.”

Spojrzenie kamery, zwłaszcza inicjowane i realizowane przez profesjonalną redakcję, potrafi wydobyć z dostępnych refleksji ziarno prawdy o odległych wydarzeniach, o których zachowały się w ludzkiej pamięci jedynie liche strzępy. Syberyjska tematyka, zarejestrowana w pamięci wojennych sierot, jest ze wszech miar nie małym dziennikarskim wyzwaniem, ale dla redakcji „Studia Wschód” TVP Wrocław, kierowanej przez red. G. Orłowską-Sondej, nie ma spraw niemożliwych do realizacji. Wspomniany wcześniej spontaniczny plan ponownej podróży na Syberię zrodził konkretną decyzję wyjazdu i wczesnym rankiem 5 sierpnia 2009 r. trzyosobowa ekipa telewizyjna, z udziałem autora niniejszego wspomnienia – ruszyła samochodem do Warszawy i dalej pociągiem do Moskwy, skąd samolotem odbyto lot do Abakanu.

Przysłowiowym „bladym świtem” 7 sierpnia 2009 r. samolot lecący z Moskwy do Władywostoku miał międzylądowanie na lotnisku w Abakanie, gdzie z ramienia kierownictwa tamtejszej organizacji polonijnej, gości z Polski przywitał Aleksander Koczetow. Filmowcy ze „Studia Wschód”, którym doskonale były znane ścieżki kontaktów ze skupiskami polonijnymi na terenie Kresów Wschodnich, znaleźli się pod nie małym wrażeniem przy zetknięciu z ziemią syberyjską, w odległości od Wrocławia około 6,5 tys. kilometrów. Stołeczny Abakan jest siedzibą sporej liczebnie organizacji polonijnej, skupiającej żyjących w Chakasji potomków polskich zesłańców popowstaniowych oraz dobrowolnych przesiedleńców z polskich Kresów Wschodnich, poszukujących na

przełomie XIX i XX wieku lepszych warunków bytowania. Stowarzyszenie pod nazwą Kulturalno-Narodowa Organizacja Społeczna „Polonia”, kierowane przez Prezesa dr. S. Leończyka, aktywnego działacza władz centralnych Kongresu Polaków w Rosji – ściśle współpracuje z organizacją „Polonia Minusińska”, działającą na południu Krasnojarskiego Kraju. Kierownictwa obu organizacji, wspólną opieką otacza szkołę w Małej Minusie, w której w latach 1942-1946 działał polski sierociniec. Obecne kierownictwo szkoły, we współpracy z działaczami organizacji polonijnych, pielęgnuje tradycje dotyczące funkcjonowania polskiego „diet domu”, a specjalnie w tym celu, w szkole utworzono filię Muzeum Regionalnego w Minusińsku, stanowiącą istotną placówkę dydaktyczną przybliżającą historię regionu i po części historii stosunków rosyjsko-polskich.

Właśnie Mała Minusa i działająca tam szkoła – były głównym celem telewizyjnej wyprawy. Po przybyciu do Abakanu i kilkugodzinnym odpoczynku w hotelu, autobus użyczony gościom z Polski przez miejscowe Centrum Kultury ruszył z gośćmi z Polski i grupą miejscowych działaczy polonijnych do Minusińska, gdzie nastąpiło wielce wzruszające powitanie przez polonijny zespół artystyczny „Czerwone Jagody”, po czym nastąpił przejazd do Małej Minusy.

Czas trwających wakacji uzasadniał puste klasy i korytarze w szkole, ale na spotkanie z gośćmi z Polski przybyli nauczyciele wraz z dyrektorką tej placówki Zinaidą Moliną, a ponadto na spotkanie przybył naczelnik Małej Minusy Aleksiej Korotkich z najbliższymi współpracownikami. Rodzinna atmosfera w trakcie spotkania, jeszcze bardziej umocniła istniejące kontakty między środowiskiem „polskich sybiraków” a mieszkańcami Małej Minusy. Kolejne dni pobytu na Syberii poświęcono na spotkania środowiskowe z polskimi mieszkańcami kilku wsi, dobrowolnymi emigrantami za Ural w czasach tzw. reformy stołypinowskiej w Rosji z końca XIX i na początku XX wieku. Zgromadzony materiał filmowy posłużył do powstania cyklu reportaży o wielce patriotycznej tematyce, przybliżającej polskie drogi w tym „domu niewoli”.

Bolesław Włodarczyk

- **IX MIĘDZYNARODOWY MARSZ ŻYWEJ PAMIĘCI
POLSKIEGO SYBIRU (2009)**

Dziewiąty już, Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru zgromadził w Białymstoku ponad trzysta tysięcy ludzi, a wśród nich wiele wybitnych postaci życia politycznego i społecznego kraju. Na uroczystości przybyli: przedstawiciel prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – szef Kancelarii Prezydenta min. Władysław Stasiak, doradca prezydenta RP min. Jacek Sasin, doradca marszałka Sejmu RP min. Waldemar Strzałkowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych min. Janusz Krupski, posłowie z Podlasia Robert Tyszkiewicz, Józef Klim, Krzysztof Jurgiel; senatorowie: Bohdan Paszkowski i Jan Dobrzyński.

W przeddzień marszu na uroczystym spotkaniu sztandarom Oddziałów Związku Sybiraków w Elblągu, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Opolu i Krośnie nadane zostały medale Pro Memoria, medal ten otrzymało także wielu sybiraków. Referat na temat 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej wygłosił

Edward Duchnowski – Sekretarz Generalny Zarządu Głównego Związku Sybiraków. W bogatej części artystycznej spotkania wystąpili uczniowie Zespołu Szkół Technicznych im. Wł. Andersa w Białymstoku i chór Czerwone Maki z Mińska Białoruskiego. W Muzeum Sybiraków min. Janusz Krupski, któremu towarzyszyli min. Jacek Sasin i min. Waldemar Strzałkowski odsłonił nową ekspozycję pod nazwą „Sybirak – Tułacz – Żołnierz”.

Do Komitetu Organizacyjnego IX Międzynarodowego Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru napłynęły listy od członków rządu – prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska, byłego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego, wicemarszałka Sejmu Ewy Kierzkowskiej, przewodniczącego Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość Przemysława Gosiewskiego i wiele innych. Niektóre listy były odczytane w czasie uroczystości. Uczestników Marszu przywitał i pozdrowił marszałek województwa podlaskiego Jarosław Dworzański, w serdecznych słowach pozdrowił uczestników min. Janusz Krupski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Tego dnia miasto było odświętnie udekorowane. Wyruszającą na trasę kolumnę pobłogosławili w obrzędzie prawosławnym abp Jakub – ordynariusz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, w obrzędzie katolickim ks. abp prof. Edward Ozorowski. Mszę św. w kościele p.w. Ducha Świętego odprawił ks. prof. Edward Ozorowski, homilię wygłosił ks. kmd. por. Zbigniew Rećko. Przed kościołem zainstalowano telebim, by chociaż w ten sposób ci, którzy nie zmieścili się wewnątrz świątyni, mogli uczestniczyć w nabożeństwie i uroczystości przy pomniku – Grobie Nieznanego Sybiraka.

Przy Grobie Nieznanego Sybiraka, po „Hymnie Sybiraków” i modlitwie za zmarłych w obrzędzie katolickim, prawosławnym i ewangelickim, zebrani wysłuchali okolicznościowych przemówień. Jako pierwszy głos zabrał przewodniczący Komitetu Organizacyjnego IX Międzynarodowego Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski, a następnie w imieniu prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, szef Kancelarii Prezydenta – Władysław Stasiak, doradca marszałka Sejmu – min. Waldemar Strzałkowski, minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego prof. Barbara Kudrycka, w imieniu prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska – kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Janusz Krupski. Przewodniczący uroczystości Jerzy Koffer odczytał listy, które napłynęły do Komitetu Organizacyjnego Marszu. Uroczystość zakończył apel poległych i salwa honorowa.

W IX Międzynarodowym Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru wystąpiły 264 poczty sztandarowe i około trzynastu tysięcy osób, w tym, co szczególnie cieszy, około dziesięciu tysięcy młodzieży szkolnej i harcerzy. Uczniowie białostockich szkół prezentowali się wspaniale – poważni, zdyscyplinowani, rozumiejący powagę chwili, z dumą nieśli sztandary sybiraków, odciążając ich od trudnego wysiłku.

Wiele szkół szło pod własnym sztandarem. Była to dla tych młodych dziewcząt i chłopców niewątpliwie najlepsza lekcja historii, którą zapamiętają lepiej niż najstaranniej przygotowany wykład. Jak zawsze nie zawiedli sybiracy mieszkający za granicą. Ponad trzysta osób, nie licząc się z kosztami i pokonu-

jąc trudy podróży, przyjechało z Białorusi i Litwy (stąd najwięcej), mniej z Ukrainy, Łotwy i Estonii, a także z Anglii, Kanady i USA.

Irena Tańska

WZAJEMNE (NIE)ZROZUMIENIE PO NALEWCE Z MUCHOMORÓW. REFLEKSJE PO SPEKTAKLU TEATRU Z LEGNICY NA SYBERII

29 września 2009 r. na dużej scenie Tiumeńskiego Teatru Dramatycznego spektakl „Opowieść syberyjska” Krzysztofa Kopki w reżyserii Jacka Głomby przedstawili aktorzy Teatru im. H. Modrzejewskiej z Legnicy.

Występ polskiego teatru był szczególnie wyczekiwany przez członków Tiumeńskiego Obwodowego Centrum Oświaty i Kultury Polskiej „Latarnik”, Polaków Tiumentia, Iszymia i Tobolska. Miał to być pierwszy przyjazd mistrzów polskiej sceny do obwodu tiumeńskiego. W komunikatach prasowych legnicki teatr był nazywany „ozdobą dzisiejszej Polski teatralnej”. Wysokie walory „cudu legnickiego” i jego „czarodzieja”, poprzedzające bezpośrednie spotkanie w teatrze, rozbudzały zainteresowanie spektaklem.

Akcja sztuki o oryginalnym tytule „Pałę Rosję – opowieść syberyjska”, rozwija się w dwóch planach czasowych: w roku 1849 i 2009. Jej autor, Krzysztof Kopka podkreślał w swoich wywiadach w Polsce na długo przed premierą: „Część historyczna jest oparta na prawdziwych wydarzeniach i postaciach zesłańców, takich jak Piotr Wysocki, który stał się na Syberii przedsiębiorcą, jednym z największych producentów mydła. Albo małżeństwo Migurskich, którzy wybierając się do powstania, ekshumują ciała swoich zmarłych dzieci i zabierają je ze sobą w słojach, po to, żeby nie zostały w rosyjskiej obcej ziemi”. W rozmowach z polskimi dziennikarzami, zarówno dramaturg jak i reżyser mówili, że przedstawiają w spektaklu „mało znany epizod nieudanego powstania polskich zesłańców”, a porównanie czasów w zamierzeniu autorów miało służyć szlachetnemu celowi „obalenia wzajemnych stereotypów i uprzedzeń, opowiedzieć Rosjanom o polskiej historii, a Polakom pokazać rosyjski punkt widzenia”.

Inszenizacja sztuki z rekonstrukcją wydarzeń historycznych nieznanego nikomu nieudanego wystąpienia na Syberii z udziałem znanych z dziejów Powstania Listopadowego i zesłania polskiego postaci, miała stać się wielkim wydarzeniem w środowisku Polonii tiumeńskiej, której liczba - wraz z okręgami Chanty-Mansijskim i Jamało-Nienieckim - sięga dziś 3427 osób. Zgodnie z zamiarem pomysłodawców, teatr z Polski miał przedstawiać swój spektakl właśnie tam, gdzie kiedyś byli zsyłani Polacy: oprócz Tiumentia, także w Tobolsku, Szadrińsku, Irbiciu, Iszymiu, Tomsku, Nowosybirsku, Władimirze i Moskwie. Na nie mającą precedensu wyprawę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP w ramach programu „Promocja kultury polskiej za granicą” Instytutu Adama Mickiewicza, przyznało znaczącą kwotę 224 000 złotych.

Istniejące od 16 lat na ziemi tiumeńskiej stowarzyszenie „Latarnik” zostało założone przez potomków zesłańców, osadników i deportowanych Polaków w celu zachowania i rozwoju kultury polskiej w obwodzie tiumeńskim. Dobrze się znając na dziejach Polaków na Syberii, członkowie organizacji otaczają czcią pamięć o zesłańcach polskich, którzy ofiarowali na ołtarzu wolnej i niepodległej Polski swój dobrobyt, majątek, rodziny i wreszcie życie. Tiumeńscy Polacy osobiście pracują nad źródłami archiwalnymi, wydając monografie i

nagrywając filmy dokumentalne. Założyliśmy jedyne w Rosji muzeum historyczno-etnograficzne poświęcone Polakom „Polacy w kraju tiumeńskim”, gromadząc 4000 oryginalnych eksponatów materialnej kultury polskich zesłańców i osadników. Nasza biblioteka liczy kilkaset woluminów w języku polskim a rosyjskim. Opieka mogił polskich zesłańców i uwiecznienie ich pamięci w postaci tablic i rozmaitych imprez poświęconych ich życiu i służbie, jest codzienną praktyką naszego stowarzyszenia.

Jeszcze przed spektaklem chciałem otrzymać od K. Kopki i J. Głomba odpowiedzi na szereg pytań. Dlaczego, akcentując potrzebę autentyczności w ukazaniu wydarzeń w spektaklu i obalenia polsko-rosyjskich stereotypów, autorzy mówią o nieistniejącej próbie powstania zesłańców polskich na Syberii w roku 1849, skoro w dziejach Syberii Wschodniej miało miejsce prawdziwe nieudane powstanie Krugłobajkalskie z udziałem 700 polskich zesłańców na czele z N. Celińskim, G. Szaramowiczem, J. Rejnerem i W. Katkowskim? Dlaczego w tekście sztuki zniekształcono życiorysy prawdziwych i dobrze znanych polskiej historiografii zesłańców: Piotra Wysockiego i małżonków Migurskich?

Historycznie wiarygodny Piotr Wysocki (1797-1874), podporucznik i dowódca południowej, jednej z trzech powstańczych armii Warszawy, wezwał w nocy 29 listopada 1930 r. podchorążych do broni, a następnie powiódł ich z Łazienek na Arsenał, faktycznie rozpoczynając Powstanie Listopadowe. W czasie powstania dostał stopień majora i został dowódcą 10 pułku piechoty. Ranny dostał się do niewoli, gdzie w ciągu 3 lat: 1831-1834, trzy razy był skazywany na karę śmierci. Po jej zamianie na 20 lat ciężkich robót na Syberii i odbyciu drogi do Bajkału w kajdanach, zaczął pracę w Aleksandrowsku k. Irkucka, skąd szybko uciekł. Ranny przy schwytaniu, jako inicjator zbiorowej ucieczki został skazany na karę chłosty: 1000 kijów. Egzekucję wytrzymał i został skierowany do kopalni w Akatju. Według świadków, charakteryzował się „dziwną wytrwałością”, znosząc „swój los z godnością” i wspierając innych rodaków. Wrócił do kraju w 1856 r. na mocy manifestu koronacyjnego cara Aleksandra II. W spektaklu ten bohater narodowy, który przeżył katorgę, jest prezentowany jako wyelegantowany młody handlowiec o przezwisku Mydełko, którego za powodzenie nienawidzą rodacy.

Autentyczne osoby: Albina (?-1843) i Wincenty (1810-1862) Migurscy, uciekając z zesłania w Uralsku (gubernia orenburska) w stronę polskiego domu w roku 1840, zabrali w ukrytych trumienkach zwłoki dwojga dzieci. Zostali złapani w Saratowie, gdzie pochowano dzieci na cmentarzu miejskim, a małżonków skierowano do Nerczyńska, gdzie w 1843 r. Albina umarła na suchoty (nie mogła więc być gospodynią salonu na zesłaniu, jak to jest przedstawione w sztuce), a Wincenty, awansowany na podoficera 14 Syberyjskiego Batalionu Linowego, w roku 1859 wyjechał do Warszawy, zaś potem do Wilna (w przeciwieństwie do postaci Migurskiego w sztuce, zamordowanego i pochowanego na Sybirze). W roku 1863 ukazały się we Lwowie jego „Pamiętniki z Sybiru”. Migurski - szlachcic mówiący po francusku i po rosyjsku, w sztuce jest osobnikiem niechlujnie ubranym, intelektualnie niedorozwiniętym i zdradzającym żonę z „miejscową dziwką”.

Autorzy przedstawienia, panowie Kopka i Głomb przyznali się, że próba powstania na Syberii została przez nich wymyślona, że ich interpretacja się nie zgadza z biografiami realnych historycznych postaci, lecz informacja o produk-

cji mydła przez Wysockiego i o próbie wywiezienia zmarłych dzieci przez Migurską wstrząsnęły nimi tak mocno, że zaćmiły inne fakty. Na słowa krytyki, że sztuka traci na prawdzie i wiarygodności historycznej, autor stwierdził: „Wiem, że dotykamy tematu mitów narodowych i patriotycznych. W swoim opowiadaniu chciałem uniknąć patosu. Gatunek mojej sztuki to tragifarsa. Moi bohaterowie ostatecznie giną i wydaje mi się nawet, że w tej ostatniej godzinie przed kaźnią osiągają coś na kształt wzniosłości. A że wcześniej byli śmieszni i głupi – czy to takie nieprawdopodobne? Czy błazen nie może umierać godnie?”.

Więc autor sztuki i reżyser ze złymi intencjami przedstawili w spektaklu powstańców polskich jako dumnie umierających błaznów, którzy śmiesznie i głupio przeżyli życie?! Oto prawdziwa walka ze stereotypami! W takim kontekście bycie historycznie wiarygodnym nie ma znaczenia. Nam, widzom w Tiumeniu, pozostawało tylko zobaczyć, jak to „ideowo-artystyczne nastawienie” zostanie zrealizowane w spektaklu. Pomimo zainteresowania, wielu chętnych odstraszył brak synchronicznego tłumaczenia. Wśród widzów było tylko ok. 40 członków „Latarnika”. Mogłoby być ich więcej, lecz po zdobyciu wiedzy o artystycznych zamiarach gości z Polski, większość zdecydowała się zostać w domu.

Nieprzyjemne wrażenia spotkały widzów już w ciągu pierwszych minut spektaklu: brak dekoracji, zła słyszalność na widowni, niezrozumienie polskich dialogów (spektakl był dwujęzyczny, brak tłumaczenia synchronicznego partii granych po polsku).

Akcja toczy się w wymyślonym osiedlu Chandra-Ułyńska na Syberii Wschodniej, blisko Irkucka. Autorzy albo nie wiedzą, że w tym miejscu mieszkają Buriaci, albo jest im wszystko jedno, albo naumyślnie pozbawiają osiedle konkretnej lokalizacji. Dlaczego osiedle nazywa się Chandra-Ułyńska? Pan Kopka postanowił, że Polacy na Syberii mieli chandrę, czyli nudzili się. Skąd on ma takie wyobrażenie o polskich zesłańcach? Z braku wiedzy. Panowie z dalekiej Legnicy, pretendujący do wprowadzania prawdy do świata fałszywych opinii, nie wiedzą, że powstańcy listopadowi (którymi są bohaterowie sztuki) byli w absolutnej większości szlachcicami z odpowiednim wykształceniem i rozwiniętym intelektem, który pozwalał im odnaleźć się w każdych warunkach na „niehumanitarnej ziemi”. Tu oni zakładali orkiestry i grali w nich (K. Wolicki), pisali wiersze i poematy (G. Zieliński), pełnili obowiązki bibliotekarzy (A. Januszkiewicz), najmowali się do urzędów państwowych (O. Pietraszkiewicz), zdobywali uznanie jako rzemieślnicy lub malarze (I. Cejzyk, J. Jasiński), dużo czytali, rozważali i pisali, wszelkimi sposobami sprzyjając sprawom oświecenia razem z dekabrystami (G. Sobański), budowali kościoły, centra ich moralnego życia (M. Moraczewski, O. Pietraszkiewicz, A. Pawsza). Następne pokolenia powstańców polskich całkowicie zmieniły widok Syberii. Pierwsze browary, przemysłowa hodowla tytoniu, produkcja kielbas i serów, salony fotograficzne, warsztaty jubilerskie, fachowa pomoc lekarska są związane z polskimi nazwiskami. A wkład naukowy A. Czekanowskiego, J. Kozyriewskiego, B. Dybowskiego, B. Piłsudskiego, W. Sieroszewskiego, J. Talko-Hryncewicza i wielu innych, jest dorobkiem w skali światowej. Ten temat jest poruszany przez historyków zarówno w Polsce, jak i w Rosji. I to nie są stereotypy lecz prawda historyczna. W spektaklu zaś jest inaczej.

Bohaterowie sztuki na scenie całują się, przeklinają i uprawiają miłość: kapitan z dwoma dziewczętami jednocześnie. Widzowie ożywiali się, gdy panowie obłapiali damskie wypukłości, a patriotki z Krakowa (w rzeczywistości kur-

tyzany) demonstrowały ażurowe majtki. Powstańcy w spektaklu wyglądali karykaturalnie: jak zaściankowi, niedorozwinięci i znudzeni pijacy, wyuczeni pieśni patriotycznych.

Kulminacyjny moment spektaklu to krwawe stłumienie powstania: gawędziarzowi i kobieciarzowi kapitanowi przecięto gardło, a Migurskiego zmuszono do przyjęcia trucizny. I jedno i drugie w rzeczywistości było niemożliwe: zesłańców karano śmiercią bardzo rzadko i tylko przez powieszenie. Po tej kulminacji następuje współczesny finał w postaci zbliżającej wszystkie narody biesiady alkoholowej. Eliksirem przyjaźni na wieczne czasy staje się nalewka z muchomorów. Polacy i Rosjanie chętnie piją napój, który rodzi halucynacje i wznoszą toasty za braterstwo słowiańskie, „białą Armię”, „Białego cara”, „Józefa Piłsudskiego” oraz kosmonautów Hermaszewskiego i Klimuka.

Większość widzów nie mogąc zrozumieć sztuki, opuściła widownię przed finałem. Przerzedzona widownia dyżurnie oklaskiwała przedstawienie. Siedzący w centrum sekretarz prasowy tiumeńskiego teatru zapalczywie krzyczał: „Brawo!”, lecz jego służbowy zapał nie wywołał skutków. Widzowie nie wstali i nie wywoływali aktorów na scenę oklaskami. Opuszczali salę ze zdziwieniem. Nic śmiesznego nie wyszło: ani humorystycznie, ani ironicznie, ani sarkastycznie. Autorzy spektaklu nie obalili stereotypów, lecz zademonstrowali je w całej okazałości. Chcąc wyśmiać polską skłonność do akcentowania narodowej martyrologii na Syberii, zostali pochłonięci swoją wizją i wyszło zniekształcenie prawdy historycznej, błuźniercze przedstawienie zesłania polskiego. Zamiast dozowanej krytyki - paszkwil na własną historię narodową.

W programie spektaklu czytamy wyznanie autorów sztuki: „Wierzymy, że rezygnacja z przedstawionych przez nas stereotypów i przesądów polskich, z których kpimy w naszej opowieści, pozwoli nam rozpocząć prawdziwy, nieograniczony polsko-rosyjski dialog”. Lecz czy można poważnie przypuszczać, że samoupokorzenie i zhańbienie własnej historii, w której bohaterowie zostają błąznanami, pozwoli wywołać sympatię rosyjskich przyjaciół?

Dzień po spektaklu miałem telefony z Iszymia i Tobolska. Polacy chcieli poznać moje osobiste wrażenia. Padały pytania, jak się zachować wobec nietradycyjnego podejścia legnickich promotorów polskiej kultury na Syberii? Moja odpowiedź była krótka: „Jeśli uważacie siebie za potomków polskich zesłańców w wersji K. Kopki i J. Głomba, proszę kupować bilety nawet po 350 rubli, lecz jeśli Państwo posiadają godność osobistą i narodową, to zamiast spektaklu proszę się pomodlić za swoich przodków”. Sytuacja w Tobolsku i Iszymiu, jak również w innych miejscowościach zwartego zamieszkania Polaków, powtarzała się z nieuniknioną konsekwencją. Początkowa atmosfera syberyjskiej gościnności, po spektaklu ustępowała miejsca oburzeniu i rozczarowaniu. My, Polacy obwodu tiumeńskiego, czekaliśmy na inny teatr z Polski i inne spektakle. Tego samego zdania jest Stowarzyszenie Obwodu Tomskiego „Orzeł Biały, jak wynika z listu jego prezesa Wasyla Chaniewicza.*

* Przedruk z pisma poświęconego Polonii i Polakom za granicą „Wspólnota Polska” 4/2009, s. 30-32.

Sergiusz Fiel
Prezes Tiumeńskiego Centrum Oświaty i Kultury Polskiej „Latarnik”
Wiceprezes Kongresu Polaków w Rosji

POŻEGNANIE ANTONIEGO ZWOLAKA

Dnia 17 listopada 2009 roku zmarł w Puławach Antoni Zwolak, były żołnierz Batalionów Chłopskich, więzień obozu NKWD w Borowiczach, współzałożyciel Oddziału Związku Sybiraków w Puławach.

Antoni Zwolak (ps. konspiracyjny „Huczwa”) urodził się 21 listopada 1923 roku w Dzierążni w powiecie Tomaszów Lubelski. Tam ukończył szkołę powszechną. W lipcu 1941 roku w czasie okupacji wstąpił do Związku Walki Zbrojnej zorganizowanego w Dzierążni. W lutym 1942 r. placówka ta weszła w skład Batalionów Chłopskich.

*

Antoni Zwolak
(1923 – 2009)

Po powrocie do kraju w marcu 1946 roku rozpoczął naukę w szkole średniej. Po jej ukończeniu rozpoczął studia na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, studiując równolegle etnografię na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Studia ukończył w roku 1952 uzyskując dyplom magistra prawa i etnografii. Po studiach pracował w różnych zakładach jako radca prawny. Aktywnie włączał się do organizacji ruchu kombatanckiego, a z chwilą reaktywowania Związku Sybiraków był współzałożycielem Oddziału w Puławach, w którym działał do ostatnich swoich dni. Był członkiem Polskiego

Stronnictwa Ludowego oraz Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i „Siew”. Posiadał odznaczenia: Krzyż Partyzancki, Krzyż Batalionów Chłopskich, Medal Zwycięstwa i Wolności, Odznaka Grunwaldzka i Krzyż Zesłańców Sybiru oraz mianowany był do stopnia porucznika Wojska Polskiego. Jego autorstwa są też liczne publikacje poświęcone działalności Batalionów Chłopskich oraz wspomnienia z obozu w Borowiczach.

*

Na pogrzeb śp. A. Zwolaka przybyła liczna społeczność Związku Sybiraków w Puławach oraz byli żołnierze Batalionów Chłopskich. Pożegnał Go prezes Oddziału Związku Sybiraków w Puławach Henryk Skirgajło, który powiedział:

„Szanowny poruczniku Antoni, były żołnierzu Batalionów Chłopskich, więźniu Obozu NKWD, Sybiraku! Żegna dziś Ciebie Twoja rodzina, kombatanci, przyjaciele, sąsiedzi, koledzy i znajomi, społeczeństwo Puław. Żegnają też Sybiracy z Puławskiego Oddziału, którego przed 20-tu laty byłeś współzałożycielem, długoletnim aktywnym członkiem, a z racji swojego zawodu radcą w trudnych sytuacjach życiowych schorowanym, bezradnym, których rozumiałeś najlepiej, którzy podobnie jak Ty na zesłaniu cierpieli niedostatek, głód, upokorzenie. Wielu z Twoich przyjaciół żołnierzy i naszych ojców, matek sióstr i braci nie miało szczęścia wrócić do Ojczyzny. My wróciliśmy. Dziś, kiedy dosięga nas smuga cienia, kiedy przychodzi pora odejść z tego świata, Ty jesteś jednym z nas. Stojąc nad miejscem gdzie spocznieś na zawsze, my Sybiracy żegnamy Ciebie słowami: spoczywaj w pokoju w ziemi puławskiej, w polskiej ziemi. Niech ta ziemia Tobie lekką będzie. Cześć Twojej Pamięci!”

Słowa hymnu „Marsz Sybiraków” napisane przez poetę Sybiraka Mariana Jonkajtysa, dla potomnych niech będą krótką lekcją historii narodu polskiego, a nasze sztandary niech oddadzą Tobie ostatni pokłon.

Żegnaj przyjacielu !

Oddział Związku Sybiraków w Puławach

